

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„William Shakespeare” przez Wiktora Hugo. — Instytucje zaprowadzone w Anglii z powodu trzech-wiekowej rocznicy urodzin Szekspira. — „Historia Róży” przez Alfonsa Karr’a. — Szczątki Leonarda de Vinci znalezione w Amboise przez Arsena Houssaye. — „Ryszard III” przez profesora Walton. — „Les Six Mariages de Henri VIII” przez p. d’Argis. — Bajki indyjskie przez Lamartina. — „Histoire élémentaire et critique de Jésus” przez p. Peyrat. — Posiedzenie Towarzystwa Geograficznego. — Srebro zużyte do fotografii. — Wiadomości literackie.

W chwili kiedy Anglia i Francya czyniły przygotowania do uczczenia pomnikiem trzech-wiekowej rocznicy narodzin Szekspira; kiedy każdy zamożniejszy tych dwóch krajów obywatel, grosz swój do ogólnej składki dorzucał: Wiktor Hugo sam wniósł posąg dla nieśmiertelnego wieszczu Albionu. Pod napisem „*William Shakespeare*” francuzki poeta skreślił szczytną ocenę wielkiego dramaturga Anglii i jęj tę pracę swoją przekazał następującemi słowy:

„Anglii dedykuję tę księgę sławiącą jęj poetę. Mówię Anglii prawdę; ale, jako ziemię dostojną i wolną, ją wielbię — jako przytułek, ją kocham.”

Pierwsze prawdy Hugo gada Anglii z powodu długiego zapomnienia Szekspira w ojczyźnie, i spóźnionego uwielbienia objawiającego się pomnikiem nie mogącym nic dorzucić do jęgo chwały.

„Pomnik Szekspirowi? a na co? pyta Hugo. Statua, którą sobie sam wystawił, statua mająca Anglią za piedestał, więcej warta. Szekspir nie potrzebuje piramidy: ma swoje dzieło.

„Cóż marmur może dlań uczynić? Co czyni bronz tam gdzie jest chwała? Geniusz jest geniuszem bez niego. Chociażby się wszystkie kamienie na to wzięły, czyż podwyższą człowieka? Jakież sklepienie będzie trwalsze jak *Powieści Zimowe*, *Burza*, *Dwaj Szlachcice z Werony*, *Juliusz Cezar* i *Koryolan*. Jaki pomnik ogromniejszy od *Króla Lira*, posępniejszy od *Weneckiego kupca*, świetniejszy od *Romea* i *Jullietty*? Jakież księżyc rzuci na ten gmach światło więcej tajemnicze jak *Sen nocy letniej*? Jaką stolicą chociażby Londyn, czynić będzie w około niego równie olbrzymi gwar, jak burzliwy duch *Makbeta*? Jakież zrab z cedru lub dębu, przetrwa tak długo jak *Otello*? Jaki bronz będzie do tyła bronzem co *Hamlet*?

„Żadna budowa chociażby ze skały, żelaza i cementu, nie warta tchnienia geniuszu, które jest oddychaniem Boga przez człowieka. Głowa, w której myśl mieszka, to szczyt. Jakież gmach dorówna myśli? Babel niższą jest od Izajasza; Cheops niższy niż Homer; Colizeum nie dorównywa Juvenalisowi; Sewilska Giralda jest karlicą obok Cerwantesa; świątynia św. Piotra w Rzymie nie dochodzi do kostki Dantemu. Jakże zrobicie, żeby wystawić wieżę tak wysoką jak to nazwisko: Shakespeare?”

W końcu jednak, Hugo przyznaje, że lepszy pomnik, niż wspomnienie, bo o kamień, dążący do swój pracy wyrobnik się potknie, spojrz w górę i ochota go weźmie do wiedzieć się, co był za jeden ów człowiek, który tak wysoko stoi. Anglia, powiada, zaczyna sylabizować nareszcie, nazwisko Szekspira, na które świat jęj palec położył. Ludy mają słuch tępy i długie życie, co sprawia że ich głuchota da się naprawić:

„W kwietniu 1664 roku, w sto lat po urodzeniu Szekspira, Anglia była zajęta okrzykiwaniem Karola IIgo, tego który sprzedał Francyi Dunkerkę za 250,000 funt. szterl. i patrzeniem na blaknący pod wichrem i słotą na szubienicy Tyburnu skielec, który był Kromwellem.

„W kwietniu 1764, we dwa wieki po urodzeniu Szekspira, Anglia kontemplowała zorzę Jerzego IIIgo króla niedołęgi, który w tej epoce, w postronnych zмовach, nie bardzo konstytucyjnych z wodzami torysów i landgrafami niemieckimi, kształtował ową politykę oporu,

przeciw postępowi, która miała walczyć najprzód przeciw wolności w Ameryce; następnie przeciw demokracji we Francyi, a która za ministeryum samego Pitt'a od 1778, zadłużyła Anglią na ośmdziesiąt milionów funt. szterl.

„W kwietniu 1864 r., we trzysta lat po narodzeniu Szekspira, Anglia wznosi mu pomnik. Późno to, ale zawsze dobrze.”

Nie można komentować Szekspira, tak płodnego i wszechstronnego twórcy, nie dotknąwszy całej sztuki. Hugo nie ograniczył się też na badaniu teatru angielskiego. Mówiąc o literaturze, dotknął wszystkich kwestyj społecznych, filozoficznych, politycznych i religijnych; skreślił swoje wyznanie wiary, a zarazem szczytną analizę Szekspirowskiego geniuszu i ogólnej produkcyi umysłu ludzkiego. Homer, Eschyles, Lukrecyusz, Juvenalis, Tacyt, Dante, Rabelais, słowem, cały poczet geniuszów pierwszorzędných, przeciąga przez jego studyum: nie zapomniał żadnego wielkiego dzieła, ani ważnego w dziejach ludzkości wypadku. Tok ogólny przypomina sławną przedmowę do *Kromwella*; ale znać postęp: znać że te trzydzieści pięć lat dzielących jedno i drugie dzieło, upłynęły na pracy i rozpamiętywaniu.

Dla tych wszystkich, którzy w sztuce widzą coś więcej prócz zabawy, kwestye literackie ściśle są ze społecznemi związane. Hugo nad tém się zastanawia: wykazuje węzły wiążące piśmiennictwo z oświatą, obowiązki myśli indywidualnej względem zbiorowej pracy. Życie całe i przyszłość XIX wieku tkwi w téj wzniosłej księdze. Stanowisko autora wysokie, zbyt może wysokie dla znękaných troską dzisiejszą; pogląd jego nie znając granic, obejmuje świat cały. Przytoczony niżej wyjątek da czytelnikom naszym o tym utworze wyobrażenie; nie dokładne zapełnione, ale wzrok bystry z jednego słowa jak z jednego zęba, potrafi sobie odbudować nie widzianego zwierza.

W rozdziale pod tytułem „*Chacun remis à sa place*” znajdujemy ustęp następujący:

...„Cała tragedia do przedmiotu naszego należy: prócz tragedyi poetów jest tragedia mężów stanu. Chcecie wiedzieć, ile ona kosztuje?

„Bohatérowie mają jednego wroga: na imię mu finanse. Długo nieznano ceny pieniężnej tego rodzaju chwały. Dla zakrycia summy ogólnej były kominki, takie naprzykład, jak ten, w którym Ludwik XIV spalił rachunki wersalskie. Dnia owego wyszło z królewskiego pieca za miliard dymu! Lud nawet nie patrzył. Dziś ludy mają tę wielką cnotę, że są skąpe. Wiedzą, że rozrzutność jest matką spodlenia. Więc rachują. Chwała wojenna ma teraz swoją rubrykę: tyle zyskała, a tyle straciła, co ją czyni niemożliwą.

„Największym wojownikiem tegoczesnym nie jest Napoleon, ale Pitt. Napoleon prowadził wojnę, a Pitt ją tworzył. Wszystkich wojen rewolucyi i cesarstwa chciał Pitt: z niego one wychodzą. Usun Pitt'a, postaw Focha, a nie będzie przyczyny bytu owej potwornej, dwudziestotrzeczej letniej bitwy. Oto, ile Pitt Anglią i świat kosztował: tę płaskorzeźbę dajemy do jego pomnika.

„Najprzód wydatek ludzi. Od 1791 do 1814, sama Francya walcząc ze sprzymierzoną przez Anglią Europą, przymuszona, wydała na jatki chwały wojennej tudzież obronę swoich granic, pięć milionów ludzi, to jest po sześciuset ludzi dziennie. Europa, włączając rachunki Francyi, wydała szesnaście milionów sześćkroć sto tysięcy ludzi: czyli dwa tysiące śmierci dziennie, przez dwadzieścia trzy lata.

„Teraz obliczmy wydatek pieniężny. Cyfry dokładne, niestety, posiada tylko Anglia. Od 1791 do 1814, Anglia ażeby powalić Francją, zadłużyła się, *dwadzieścia miliardów, trzysta szesnaście milionów, czterysta sześćdziesiąt tysięcy, pięćdziesiąt trzy franki*. Podzielmy tę sumę przez liczbę zabitych ludzi, po dwa tysiące dziennie przez dwadzieścia trzy lata, a dojdziemy do tego rezultatu, że każdy trup położony na polu bitwy kosztował sumę Anglią 1250 franków.

„Do tego dodajmy cyfry europejskie, nie znane, ale ogromne.

„Temi siedmnastu milionami umarłych, możnaby załudnić Australią jak Europę. Temi dwudziestu czterema miliardami angielskich pieniędzy, wystrzelanych armatami,

można było przemienić powierzchnią ziemi, zasiać wszędzie oświatę, w świecie całym skasować nędzę i ciemnotę.

„Anglia zapłaciła dwadzieścia cztery miliardy za dwa posągi: Pitta i Welingtona. Piękna rzecz mieć bohaterów! Ale to wielki zbytek. Poeci mniej kosztują.

„Odprawa téż wojny podpisana. Jestto już dziś splendor w oddaleniu. Wielki Nemrod, Cyrus, Sezostrys, Alexander, Pyrrhus, Annibal, Cezar, Timur, Wielki Ludwik, Fryderyk i inni wielcy, wszystko to przechodzi.

„Nie odrzucamy atoli tych ludzi. W oczach naszych pięciu czy sześciu z nich są słusznie sławni: przymieszali nawet nieco dobrego do swoich spustoszeń; tyleż prawie ważą na szali szkody co pożytku. Prawdziwie wielcy pomiędzy nimi, są: Cyrus, Sezostrys, Alexander, Annibal, Cezar, Karloman i Napoleon. Wielbimy ich w wypowiedzianej mierze, ale pod warunkiem żeby znikli ...ustępując miejsca lepszym i większym.

„Czas, ażeby ludzie czynu puscili naprzód myślicieli. Szczytem jest głowa: gdzie myśl, tam potęga. Czas, żeby geniusze szli przed bohaterami. Czas oddać Cezarowi co cesarskie, a książce co do niej należy. Czas, żeby historia przybrała rozmiary stosowne do rozmiarów rzeczywistości, żeby dała każdemu wpływowi jego stwierdzoną miarę; żeby zaprzestała dawać epokom ukształtowanym na obraz poetów i filozofów, cudze maski. Do kogo należy wiek XVIII? Do Ludwika XIV czy do Voltaira? Porównajmy Wersal z Ferney, a obaczmy z którego z tych dwóch punktów płynie światło.

„Stulecie jest formułą; epoka jest wyrażoną myślą. Po tém, cywilizacya przechodzi do innéj. Cywilizacya ma okresy: te okresy są wiekami. Tego, co raz powiedziały, nie powtarzają; ale te tajemnicze frazy się wiążą: jest w nich logika, a ich ciąg stanowi postęp. Wszystkie te frazy, wyraz jednéj myśli, myśli Bożej, piszą z wolna słowo: Braterstwo.

„Każde światło jest gdzieś skupione w ognisko; podobnie każda epoka skupiona jest w człowieka. Skoro ten człowiek kona, zamyka się epoka. Bóg odwraca kartę. Śmierć Danta, to punkt położony, po skończonym wieku

XIII'tym Jan Huss przyjść może. Śmierć Szekspira, to punkt położony po końcu XVIgo wieku. Po tym pocie, który w sobie zawierał całą filozofią, filozofowie, Pascal, Descartes, Molier, Lesage, Montesquieu, Rousseau, Diderot, Beaumarchais, przyjść mogą.

„Skon Voltaira jest punktem położonym po skończonym wieku XVIII'tym, rewolucya francuzka, likwidacya pierwszej formy społecznej chrześcianizmu, przyjść może.

„Każdy niech więc zajmie swoje miejsce. Obaczmy teraz jak wyglądają minione wieki: w pierwszym rządzie duchy, w drugim, trzecim, dwudziestym, żołnierze i panowie świata. W cieniu wojownicy; piedestał odzyskali myśliciele. Zdejm z niego Alexandra Wielkiego, a postaw Arystotelesa. Rzecz dziwna, że do dziś dnia ludzkość czytając Iliadę, za Achillesem nie widzi Homera!

Powtarzam, czas żeby się to wszystko zmieniło. Zresztą, pochop już dany; szlachetne umysły wzięły się do pracy; przyszła historia się zbliża; parę przepysznych przemian dziejowych są jój próbkami. Nauczanie obowiązkowe chce historyi prawdziwój: jest już zaczęta.

„Przerobione zostaną na medalach odciski; co było lewą, będzie prawą stroną. Urban VIII stanie się odwrotną stroną Galileusza.

„Pomniejszenie wojaków; powiększenie myślicieli; wystąpienie na scenę prawdziwych olbrzymów: oto największy fakt naszej wielkiej epoki. Podnieście oczy... epoka najwyższa się dopełnia. Legion światła wypiera płomień... Nemrod, Cyrus, Xerxes, Attyła, Cezar, Bonaparte, wszyscy ci straszliwi ludzie, błedną... Odchodzą powoli... już są na kresie widnokregu tajemnie przez ciemności przyciągani; mają oni pokrewieństwo z ciemnością, ztąd ich spadek, ich podobieństwo z innemi zjawiskami nocy odprowadza ich do strasznej jedności ślepego ogromu zalania wszech światła. Zapomnienie, cień cienia ich czeka.

„Są strąceni, ale pozostają potężni. Nie znieważajmy tego co było wielkie, urągania nie przystoją na pogrzebie bohaterów. Myśliciel powinien zostać poważny w obec tego nakrycia całunem. Stara sława abdykuje; silni się kładą: przebaczcie zwyciężonym zwycięzcom! Pokój wojownikom zgasłym: omdlenie grobowca staje pomiędzy ich

blaskiem a nami. Nie bez religijnego przerażenia można patrzeć na gwiazdy zmieniające się w widma.

„Podczas kiedy płomienny zastęp siły coraz więcej ku przepaści się chyli, błędniejąc strasznie, jako mający zniknąć; na drugim końcu widnokregu, tam gdzie się ostatnia chmura rozwiała, w głębinach nieba przyszłości, oddał w błękitach, wstaje jasna grupa gwiazd stałych. Orfeusz, Hermes, Job, Homer, Eschyles, Izajasz, Ezechiel, Hipokrates, Fidiasz, Sokrates, Sofokles, Platon, Arystoteles, Archimedes, Euklides, Pytagoras, Lukrecyusz, Plaut, Juvenalis, Tacyt, święty Paweł, Jan z Pathmosu, Tertulian, Dante, Gutenberg, Joanna d'Arc, Kolumb, Luter, Michał Anioł, Kopernik, Galileusz, Rabelais, Calderon, Cervantes, Szekspir, Rembrandt, Kepler, Milton, Molière, Newton, Descartes, Kant, Piranes, Beccaria, Diderot, Voltaire, Bethoven, Fulton, Montgolfier, Washington..... i potężna konstellacya coraz jaśniejsza, promienieje jako chwała dyamentów niebiańskich, pała na widnokregu pomieszczana z ową niezmierną zorzą: Jezusem Chrystusem.

— W Paryżu mimo obranego już komitetu, zamiar obchodzenia trzechsetnej rocznicy urodzin Szekspira spełził na niczem: rząd sprzeciwił się temu. W Anglii ta uroczystość jedyna w dziejach piśmiennictwa, naznaczoną została ważnemi i użytecznemi fundacyami. Można powiedzieć bez przesady, że na brytańskiej ziemi nigdy żaden król sławy orężnej, nie otrzymał takich hołdów jakie złożono temu królowi pióra: dowodem następujące fakta.

Miasto Birmingham postanowiło stworzyć w murach swoich ogromną bibliotekę *Szekspirowską*. Mieszkańcy Birminghamu sami podejmują się zakupić książki za swoje własne pieniądze, od współrodaków żądają tylko składki w książkach nie objętych ich katalogiem.

Takąż Szekspirowska biblioteka na pamiątkę urodzin Szekspira, stanie w Liverpool'u; nadto ustanowiono w tém mieście w głównych szkołach Szekspirowskie nagrody dla najlepszych uczniów. Ustanowiono prócz tego, fundusz literacki i dramatyczny, przeznaczony na zachętę autorów i aktorów Liverpoolu, tudzież hrabstw Lancastru i Cheshire. W sam dzień urodzin odbył się w Liverpoolu wielki

bankiet, przedstawieniaienne sztuk Szekspira i bal kostiumowy w Town-Hall.

Leicester urządziło swój obchód na wzór Liverpoolu.

Manchester wzniosło posąg Szekspira na placu Piccadilly, i ufundowało bursę dla uczniów w szkole Owen.

Derby i Newcastle ustanowiły kilka szkół elementarnych na cześć Szekspira.

Szkockie i irlandzkie miasta, Edimburg, Glasgow, Dublin, Cork i t. d. poszły za przykładem miast Derby i Newcastle.

Stratford nad Awonem, miasto rodzinne Szekspira, przewyższyło wszystkie inne w splendorze. Pobudowano parę pawilonów na głównych placach, gdzie 23 kwietnia przez dzień cały, profesorowie wykładali ludowi z katedry, charakter osoby i dzieł Szekspira. Wieczorem we wszystkich teatrach przedstawiono jego sztuki, a u lorda mera był koncert i bal kostiumowy w umyślnie na to zbudowanym ogromnym gmachu. Dochód z tego balu i koncertu użyto na wyposażenie szkół elementarnych.

Królowa Wiktorya obstałowała u rzeźbiarza Perry, popiersie Szekspira wyrobione ze szczątków dębu, pod którym Szekspir siadywał. Książę Gallii biust z tego materiału dla siebie zrobić kazał. Towarzystwo kryształowego pałacu poleciło swoim architektom, żeby na 23 kwietnia zbudowali w tymże gmachu *dokładną* reprodukcję domu Szekspira w Stratford nad Awonem, celem zaspokojenia ciekawości powszechnej oraz zebrania funduszu na założenie Szekspirowskiej szkoły niższej.

W Londynie prócz posągu marmurowego, stanie na pamiątkę Szekspirowskich urodzin obszerny gmach, w którym będą wychowywane za darmo dzieci ubogich aktorów.

Filozof-humorysta, a zarazem ogrodnik trudniący się uprawą róż i fijołków nad brzegiem Śródziemnego morza, Alfons Karr napisał, „*Historię Róży*”.

Dotąd dopiero przedmowa tej książki ukazała się światu. W niej autor wyluszcza, czemu mając pod ręką tylu bohaterów sławnych, tyle przedmiotów pomnikowych, wołał pisać historię najwiótszego z kwiatów.

Powody są ciekawe. Wylewając na głowę czytelnika kaskadę historycznej erudycji, Karr występuje jako zacięty wróg historii i dowodzi, że o tém, co było, nikt nie wie, albowiem największymi kłamcami na świecie są dziejopisowie.

Nie sam Karr jest tego zdania. Plutarch wyznaje w „*Żywocie Peryklesa*” że trudno poznać dokładnie prawdę rzeczy dawnych za pomocą dziejów: ci co przyszli później, mają umysł zaciemniony przez oddalenie; społecznych zaś, nienawiść lub łaska zaślepia”. „Historja Tyberjusza, Kaliguli, Klaudyusza i Nerona, powiada Tacyt, pisana za ich życia, zatarta jest bojaźnią; po ich śmierci, więcej zatarły ją jeszcze żyjące nienawiści.” Dziejopis Saint-Réal woła: „Niewiniątkiem byłby wielkiem, ktoby studyował historyą z nadzieją dowiedzenia się z niej co się stało. Dowiedzieć się tylko z niej można, w co wierzy lub co twierdzi ten lub ów autor.”

Romans, zdaniem Karr’a, daleko jest prawdopodobniejszy niż historia: prawdziwym być musi, powiada, gdyż mamy w sobie samych pewnego przewodnika do sądzenia prawdy, uczuć i namiętności, których powieść jest historyą. „Czyż który powieściopisarz prawil kiedy czytelnikowi takie duby smalone, jakimi szczerze częstują dziejopisowie?”

W odpowiedzi na to pytanie, Karr przytacza tysiące sprzeczności istniejących w relacji historycznej jednych i tych samych faktów, tudzież miliony bajek oprawianych w historyczne ramy i podawanych za prawdę młodzieży. Oto z nich kilka:

„W dzień bitwy pod Marathonem, powiada Justyn, wedle którego uczą się historii starożytnej uczniowie we francuzkich szkołach, Ateńczyk Cynegires ścigając Persów, pochwycił jeden uciekający okręt perski i miał obie ręce obcięte; wówczas, schwycił okręt zębami i *wstrzymał go na miejscu.*”

Inny historyk opowiada o jakimś Portugalczyku: który, gdy mu zabrakło kul, nabił strzelbę *swojeimi zębami* i wypalił do nieprzyjaciela.

„Poprzednicy moi, woła Diodor, są wynalazcami kłamstw.” On sam zaś, opowiada, że w jednej bitwie po-

między Arkadyjczykami i Lacedemończykami „ci ostatni zabili dziesięć tysięcy Arkadyjczyków nie straciwszy ani jednego człowieka!”

„W zwycięstwie które Fabiusz Maximus odniósł nad Allobroges’ami roku 122, powiada Appian, Rzymianie stracili tylko piętnastu ludzi, a zabili 120,000 Gallów: 80,000 wzięli do niewoli.” „Pod Cheronezem, pisze tenże Appian, gdzie Sylla zabił Archelaus’a wodza Mitrydate-sowego, Rzymianie zabili 110,000 ludzi. Sądżono z razu że stracili czterestu żołnierzy, ale dwóch powróciło.”

Wedle Plutarcha w bitwie pod Tygranocertą, Lukullus miał tylko pięciu zabitych, a zabił nieprzyjacielowi 100,000 piechoty i niezliczoną masę kawalerii.

W bitwie pod Tariffa roku 1340, 200,000 Maurów zabili chrześcijanie: ich poległo tylko dwudziestu.

Któż nie czytał w *Horacym*, że Annibal przebił Alpy octem? (qui montes rupit aceto).

Bayle powiedział, że historią przyprawiają jak mięso w kuchni: każdy naród przyrządza ją swoim sposobem.

Fontenelle mawiał: „Historia jest umówioną bajką.”

Ktezyasz opowiada, że Cyrus zginął od strzały indyjskiej; Lucyan, że umarł ze zmartwienia jakie sprawił mu syn jego Cambyzes. Xenofont twierdzi, że Cyrus umarł w łożu ze starości, szczęśliwy i szanowany.

„Historycy są najwyborniejsi wtedy, powiada Karr, kiedy odkrywają najskrytsze zamiary ludzi, którzy najczęściej byli prowadzeni przez wypadki a kierowani przez przypadek. Oddawna już odkryłem, iż rzemiosłem historyków jest dowodzić premedytacyi, spadającej z dachu dachówki.”

Dziejopisowie na nic się nie zgadzają. Historyk Józef utrzymuje, że od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa, upłynęło lat 6000. Juliusz Afrykanin naznacza lat 5500; Usseriusz, 4004; Scaliger, 3950; ojciec Petau, 3984; ojciec Labbè, 4053; Vossiusz, 5598; tablice Alfonsińskie 6984.

Chronologię przypuszczają trzech Sardanapalów i temu jednemu monarsze dają trzy odmienne nazwy: Sardanapal, Saroc i Concoleros. Baltazar Pisma Świętego, jest

Labynitem Herodota; Beroz zowie go Nabonidem, a Józef Nabonandelem.

Podobna niepewność objawia się w najwięcej przyjętej historii, skoro po przez wszystkich pisarzy którzy się z kolei przepisywali, iść zechcemy do źródła.

Przytoczywszy te, i mnóstwo innych dowodów kłamliwości historyi, która nie tyle niesumiennosci dziejopisów, bo każdy omylić się może, ile erudycyi autora dowodzą, Karr powiada: „Jeden ze starożytnych pisarzy rozjątrzony takimi faktami, poważił się nazwać historią wszeteczną trzech groszową „O! Clio! Scortum triobolare.”

Daléj tłumaczy, dlaczego, mimo tak złéj o dziejopisach opinii, w ich poczet wpisać się zamierza. Powszedniość myśli (a Bogu wiadomo jak daleko rozciąga się powszedniość): że zły malarz historyczny, daleko jest wyższy od doskonałego malarza rodzajowego; wielu nawet sądzi, że malarstwo olejne ma niezaprzeczoną wyższość nad pastelem i farbą wodną, tak jakby o *szabelbon* chodziło. Historia, której nikt nie czyta, stawia cię zaraz w rzędzie pisarzy poważnych, czyni cię sposobnym do wszystkich przywilejów, konsyderacyj, dekoracyj i wszystkich biur tabaczych, o które przedewszystkiem ubiegają się uczeni Francuzi. „Umyśliłem tedy pisać historią, potem zadałem sobie pytanie: jakiego bohatera historią pisać będę? Zacząłem się nad nimi zastanawiać, a rozważywszy dobrze, co to jest bohater, porzuciłem go co prędzej i zacząłem pisać *Historyą Róży*.”

Z tego cośmy powiedzieli opuszczając z żalem charakterystykę *bohatera*, czytelnik widzi, że ta historia *Róży*, będzie po trosze historią wszystkich. Zdaje nam się nawet, wnosząc z przedmowy, że sławny ogrodnik nicejski, dotknie nawet przeznaczeń ludzkości: w końcu, zobaczymy *mądrość* uwieńczoną różami.

Na książce zapisana następująca dedykacya:

„A Jeanne.... et à madame de Besobrasoff, née Soukhsaneth.”

Znakomity pisarz znawca i miłośnik sztuki, a zarazem inspektor generalny sztuk pięknych, Arsen Houssaye,

odbył zeszłego lata poszukiwania w zwałiskach zamku Amboise w Turenii, celem odszukania zaginionych szczątków Leonarda da Vinci. Wyprawa, do której należeli artyści i uczeni, świetnym skutkiem uwieńczoną została: znaleziono skielec i kamień nagrobkowy wielkiego malarza.

Raport, który pan Houssaye złożył ministrowi, tworzy całą książkę, gdyż prócz szczątków malarza, znaleziono szczątki wielu innych osób mogących obchodzić rodzinny albo dziejopisów Francyi. Nie dla nich pisząc, ograniczamy się na wyjęciu z tego raportu i przytoczeniu tutaj, szczegółów dotyczących znalezienia popiołów wielkiego twórcy *Wieczery Pańskiej*, które to odkrycie do historii sztuki należy.

Ponieważ jest rzeczą pewną, że Leonard da Vinci umarł 2 maja 1519 r., w pałacyku du Cloux, który podarował mu Franciszek I, w pobliżu swjej rezydencji d' Amboise, pan Houssaye wyciągnął ztąd wniosek, że musiał być pochowany tam, gdzie się modlić chodził: w zamkowym kościele Świętego Florentego. Był dworzaninem, miał więc prawo do miejsca pod kamienną posadzką kościoła. Franciszek Melzi, ukochany uczeń, którego Leonard synem nazywał, spadkobierca jego książek i rysunków, nie mógł zakopać swojego dobroczyńcy bez śladu: musiał mu dać trumnę ołowianą i kamień grobowy, chociażby dla tego, żeby kiedyś Italia nie spytała Francyi: Coś uczyniła z Leonardem da Vinci?

Tak rozważał Houssaye, i nie mając innego przewodnika prócz planu zamku d'Amboise, wykonanego przez pana Ducerceau, przybył na miejsce, gdzie zaczął się rozglądać w gruzach i rozpytywać ludzi.

Wojny religijne zniszczyły kościół świętego Florentego i pokruszyły nagrobki. Ostatecznie kościół wraz z zamkiem zburzony został 1808 roku. Posunięto wtedy wandalizm, aż do sprzedawania kamieni grobowcowych i topienia ołowianych trumien nie troszcząc się bynajmniej o zawarte w nich kości.

Podczas kiedy z ołowiu robiono srebro, dzieci bawiły się wyrzuconemi z trumien kośćmi: z czaszek i piszczelek robiły sobie kręgle i rozbijały je nieustannie. Oburzony taką profanacją stary ogrodnik Goujon, wstał raz dodnia,

pozbiierał wszystkie te kości i zakopał w miejscu, na którym niegdyś znajdował się chór kościoła.

Po tym powtórnym pogrzebie, zapomniano zupełnie o nieboszczykach; zapomniano tak dalece, iż nawet miejscowi ludzie sądzili, że wszystkie pałacowe trumny, pochowane niegdyś w kościele i na klasztorным cmentarzu, przeniesiono na cmentarz Saint-Denis. Należało o tём się przekonać.

Dnia 23 czerwca 1863 zaczęto kopać w obecności mera i proboszcza d'Amboise. Houssaye postawił robotników na trzech punktach: jedni mieli szukać fundamentów kościoła, inni kostnicy, a inni grobowców. Trzeba było kopać głęboko, gdyż plac kościelny podwyższono świeżą nasypką; wkrótce jednak, znaleziono mur główny, dwa boczne, rękę posągu i okruchy kolumn. Ale znać kościół minami wysadzono, bo fundamentów ślady wnet znikły.

Nazajutrz znaleziono kostnicę, tę zapewne, którą ogrodnik Goujon utworzył. Kości były dobrze zachowane. „Pomiędzy niemi, mówi Houssaye, znalazłem czaszkę nadzwyczaj kształtną: byćby mogło, myślałem, że to głowa Leonarda, ale czułem, że jęj dotąd nie znalazłem.”

Jeszcze przeszło dwa miesiące szukać jęj trzeba było.

Dnia 20 sierpnia robotnicy natrafili na grób bardzo stary, pod chórem zburzonego kościoła. Odsłonięto szkielet ostrożnie... od strony stóp wszystko było w zwykłym porządku śmierci. Do głowy dobyły się korzenie rosnącej na tym grobie wiśni. „Odgarnąwszy lekko ziemię i korzenie, ujrzelśmy, powiada Houssaye, wymowną fizjonomią w majestacie śmierci: głowa była wsparta na ręce, jakby we śnie. Jestto jedyny szkielet znaleziony w tęg postawie, nie dawanęj nigdy umarłym, a podobnęj do postawy myśliciela zmęczonego nauką. Piękne czoło zdawało się jeszcze przez myśl zamieszkane.

„Od piętnastu dni zbudziliśmy nie mało umarłych, ale nie widzieliśmy jeszcze głowy tak wspaniale ukształtowanęj, dla inteligencyi czy tęg przez nią. Przywiozłem z Medyolanu rysunek zdjęty z portretu Leonarda da Vinci,

robionego w chwili jego wyjazdu do Francyi, kiedy włosy już rzadkie, dozwolały wzrokowi ogarnąć obrysy jego głowy: otóż, czaszka wyjęta z grobu, miała kształt takż zupełnie."

Kilku obecnych doktorów zapewniło, że to czaszka siedemdziesiątletniego starca. Ośm zębów tkwiło jeszcze w szczękach: cztery u góry i cztery u dołu. (Rysunek umieszczono w „*Artystcie*”). Czaszka jest kształtna, jak Rafaelowska, ale potężniejsza: lepiej tu znać człowieka mającego w mózgu *wszystko*. Czoło szerokie i wysokie, występuje nad oczy; framugi oczne są obszerne i foremne; harmonia zupełna: wszystko uderzające, nic nie dominujące. Mędrzec służył artyście; inżynier radził się architekta; filozof oświecał szperacza, a poeta słuchał muzyka.

W głowach zmarłego stała urna z pachnidłami: przygrzana na ogniu, wydała jeszcze mocny zapach myrry i kadzidła.

Na piersiach szkieletu znaleziono monety: srebrny talar z odciskiem Franciszka Igo, bez brody, to jest Franciszka z czasów Leonarda; dwie drugie monety zardzewiałe, nie można było odczyścić: zdaje się że to pieniądze włoskie. Około czaszki znaleziono pęk włosów białych (zdaje się z brody) i strzępy czarnej wełny; około nóg były sandały zachowujące jeszcze kształt palców.

Wszyscy przytomni uwierzyli, że to resztki wielkiego artysty, ale nikt nie śmiał zaręczyć, że to on.

Szukano więc jeszcze na około, aż znaleziono kamień, na którym były wyrze dwa wyrazy: *święty Łukasz i Boga-Rodzica*. Niektórzy upatrywali w tém godło, które Melzi dał swemu mistrzowi. Szukano jeszcze.

Nakoniec o dwa metry od grobu, wyjęto z ziemi kamień, na którym pozostały czytelnie wyrze następujące litery:

EO DUS VINC
IE O n a r D U S V I N C i

Tak je dopełnił Houssaye. Czy prawdziwie? Przynajmniej prawdopodobnie. Widocznie, był to kamień boczny, wmurowany niegdyś w nagrobek.

„Do wszystkich, którzy byli obecni kopaniu, jako i do mnie, kamień ten mówił głośno, „Leonard da Vinci”, po-

wiada Houssaye. Szkielet, który ma pięć stóp i pięć cali, przypomina figurę Leonarda; Czaszka jest wierném odbiciem portretu, który sam zrobił czerwoną farbą, na kilka lat przed śmiercią. Malarz Robert Fleury, z uszanowaniem dotknął téj czaszki, poznając czysty obrys téj głowy ludzkiej i boskiej zarazem, która zawierała świat cały.

„Te wszystkie świadectwa grobowe wydały mi się tak wymowne, że poddaję pod waszą, panie ministrze rozważę.” „Houssaye.”

Na tém kończy się raport. Wzbudził on wiarę ogólną w znalezienie szczątków Leonarda da Vinci. O to teraz chodzi: gdzie je powtórnie przechować? Jedni radzą żeby w Notre-Dame-de-Paris znalazły przytułek; inni, żeby na miejscu w Amboise, wzniesć mauzoleum, które byłoby celem pielgrzymki artystów. Rząd podobno tę ostatnią myśl popiera.

Prostowania pomyłek historycznych następują po sobie bez przerwy. Nie dawno pan Moüy rozwiął zimném tchnieniem prawdy, płomienny wizerunek Szylerowskiego Karlosa; dziś professor Wallon drugie poetyczne widmo przeistacza: ale tą razą jestto rehabilitacja pokrzywdzonego przez poetę monarchy.

Czytelnicy nasi przypominają sobie *Ryszarda II-go*, Szekspira. W historycznym tym dramacie Szekspir maluje świat na pół barbarzyński: potężne namiętności średnowieczne grasują w społeczności jak dzuma... lud nędzny jęczy w ręku chytrych i srogich panów, występujących jak banda zbójców na pierwszym planie obrazu; w głębi widać czerń fanatyczną, wychudłą, głodną, złożoną z katów i ofiar, która niegdyś oblegała londyńską wieżę.

Szekspir w téj sztuce straszne maluje czasy! Głód dziesiątkował angielską ludność, wojna porywała ludzi od pługa; podatki ssaly rolnika jak pijawki; panowie lenni rabowali wsie i miasta: król bezsilny nie mógł zapobiedz złemu. Jeszcze to wiek żelazny. Ludzie w stal zakuci, chciwi grabieży i powodowani ślepą zemstą lub zuchwałém współzawodnictwem, przewodzili społeczności uległej, ale przeklinającej ich w duszy.

Ryszard II-gi Szekspira jest wyrodnym synem księcia Czarnego, tyranem i katem swoich poddanych. Rozrzutność jego rujnuje Anglią; szalone przedsięwzięcia grożą jęj zgubą. Młody król zabił swojego wuja Gloucester; obok łoża konającego drugiego wuja Jana, pozwala sobie szyderczych żartów i w jego oczach grabi spuściznę. Uważa siebie za pomazańca Bożego, nieomylnego i świętego. Hardy w powodzeniu, podły w nieszczęściu, zdenerwowany fatalista, Ryszard II-gi Szekspira budzi wstręt i pogardę.

Nie innym był dotąd Ryszard II-gi w historii angielskiej.

Wallon, professor wydziału literackiego, wpadłszy na ważne dokumenta, przedsięwziął złagodzić surowy wyrok, jaki od trzech wieków ciąży na tym monarsze. Zdaniem Wallon'a, Szekspir malował Ryszarda II-go wedle pojęć swojego czasu i ówczesnych dziejopisów, którzy powiększyli błędy króla, przekręcali fakta, a uzurpatora Bolingbroke wystawili w najpiękniejszych barwach. Z tegoż stanowiska zapatrywał się Szekspir na te wypadki. Wallon czerpał z innych źródeł, i w końcu ujrzał przed sobą nową postać Ryszarda II-go. Nie tając jego błędów politycznych, które należy raczej położyć na karb czasu i ludzi, niż na rachunek jego błędów, które wypłynęły z trudności położenia i niedoświadczenia młodego monarchy postawionego pośród złych doradców; z parlamentu naprzemian to służebnego, to zbuntowanego; z ludu wciąż podżeganego nędzą, tudzież złe określonych praw korony: przyznać trzeba, że Ryszard II-gi nieraz okazał wielką odwagę i szlachetną chęć dobrego czynu; że ostatecznie, ani na nieszczęścia jakie go spotkały, ani na potępienie historii nie zasłużył. Bunt Wat-Tyler'a pokonał jedynie własną potęgą. Przez dziewięć lat starannie zamilczanych przez historyków społecznych, rządził rozważnie i umiarkowanie; jest wątpliwem czy wuj Gloucester zginął z jego rozkazu, a jeżeli tak było, nie można zaprzeczyć że Gloucester należał do rzędu zbrodniarzy, których moralność owego czasu dozwalała karać nie legalnie. Co do Bolingbroka, sam Szekspir z wielkim trudem zdołał pomniejszyć jego intrygi i zdrady. W książce Wallon'a występują one

w całej swojej szkaradzie, co najwięcej dopomaga do uniewinnienia, a przynajmniej do usprawiedliwienia srogich czynów Ryszarda II-go.

— Drugi Francuz, pan d'Argis, wydał jednocześnie drugie studjum historyi angielskiej pilnie tu teraz badanej, pod tytułem „*Six mariages de Henri VIII*”. Książka ta daleko mniej warta od poprzedniej. Pióro francuzkie lekkie i błahe, nie nadaje się bynajmniej do opisywania krwawo-posepnych dziejów Anglii. Należało z większą powagą przystąpić do tych wielkich figur historycznych: olbrzymie ich namiętności winny być studyowane głęboko; nie przystało układać z nich anegdot, lub romansów poprzepłatanych zmyślonemi dyalogami: mianowicie téż Henryk VIII anegdotycznej przyprawy nie znosi.

Była to indywidualność potężna, ów król teolog i brutal zarazem, przypominający pierwszych Merowingów, którzy w antraktach domowych tragedyj, rozprawiali z biskupami o moralności. Ów opasły Saxon olbrzymiej budowy, miał subtelny umysł hiszpańskiego jezuitę, a duszę gwałtowną, którą materya częstokroć przygniatała całym ciężarem swoim; miał wyobraźnię bujną i sprośną, obleganą nieustannie natarczywemi żądzami.

Holbein wyraziście odmalował tę figurę, mającą w rysach coś z natury Gargantuy i Viteliusza, a samolubstwem i chytrąścią należącą do XVI wieku.

Dreszcz przechodzi czytelnika, skoro się rozpatrzy w ciemnościach ducha tego monarchy! Istny młot w ręku Bożym, kuł nieustannie ciała i dusze. Początkowo wystąpił jako obrońca katolicyzmu, bo mu się zdawało, że go użyje jako narzędzia tyraństwa; w gruncie, wierzył tylko w siebie: a kiedy wypróbowałszy Rzym w chwili swojego pierwszego rozwoju, dowiedział się, że nie znosi innéj powagi prócz swojej, beczelnie zdeptał przyjętą religię.

Henryk VIII miał silną wolę; żadnych skrupułów ani praw nie znał: lubił okrutnie bić słabych i bawić się ich katuszą: ścinać głowy niewieście, było szczególniejszą jego rozkoszą. Dla historyka i poety nie ma ciekawszego do studyowania potworu. Szekspir go malował—ale chybił, bo pisał za Elżbiety, więc tém samém nie był panem przedmiotu. Wizerunek dotychczas nie zrobiony, czeka

na geniusza, bo geniusz tylko podjąć go może. Czarni zbrodniarze powinni być przedstawieni w pełnym świetle, gdyż ono jest jedyną ich karą.

W nowój *Revue de Paris*, z drugiej połowy kwietnia, znajdujemy długi artykuł Lamartina o Bajkach Indyjskich. Wedle świeżego przekładu francuzkiego, Lamartine przytacza najwyrazistsze z tych bajek, w których mądrość wieków pierwotnych występuje w osłonie nawiązanych allegoryj.

Bajki te ściśle z sobą powiązane, przedstawiają całość ogromną. Mądre sentencye w ustach świętych zwierząt brzmią poważnie: zdaje ci się, że słuchasz wyroczni przedzierzgniętych w zwierzęta. Wyobrażenia przenosi czytelnika w głąb panteistycznej pagody, wykutęj w skale i zastawionej dziwadłami wyobrażającemi ślepe potęgi natury, na których siedzą nieruchome bogi przedstawione czcicielom w kształcie tajemniczych zwierząt.

W oczach wierzącego, wszystko to przybiera postać ogromną: stuletnie sępy ledwie dzwigające obwisłe skrzydła, uczą go mądrości, węże które kąsały synów Bramy, mówią o piekielnej otchłani; lwy dzierżące największe siły życia powszechnego, wygłaszają głębokie prawdy i zaklęcia, zrozumiałe wtajemniczonym kapłanom.

Cała potężna mytologia roila się po głowie starożytnego twórcy tych bajek, pełnych wysokich myśli i zasad surowych.

Komentarz Lamartina dodaje im powabu. Szkoda tylko, że te bajki są dlań tylko jakoby gwoździem, na którym zawiesza ostrą krytykę La Fontaina.

La Fontaine nie pojmował zapewne bajki, tak jak ją pojmowali Indyanie, ale czyż wyobrażenia jego nie stworzyła także żywego świata? Ktoż mu tego zaprzeczy. Lamartine twierdzi, że La Fontaine nie jest moralny. Być może, jeżeli weźmiemy za naukę to, co u niego jest tylko obrazem. W ogóle, rad on nie daje: uwydatnia tylko, to co się pomiędzy ludźmi dzieje: nie odpowiada wcale za to, co świat czyni lub wielbi. Widziany z tego punktu, na

którym Lamartine stanąć nie chce, La Fontaine pozostaje najprawdziwszym z malarzy życia po Moliérze, który nie jest moralniejszy od niego. Obaj nie mówią jak być powinno: ale pokazują jedynie zwierciadło, w którym każdy swoje małości i wady zobaczy.

Książka, którą wydał pan Peyrat pod tytułem „*Histoire élémentaire et Critique de Jésus*” nie jest, jak to wielu utrzymuje, naśladowaniem dzieła Renan’a; możnaby ją właściwiej nazwać dopełnieniem tamtego: ale rzeczywiście jest różną co do gruntu i formy. Przedmiot ten sam, ale pogląd zupełnie inny.

Ponieważ nie ma innych dokumentów do pisania życia Chrystusa, prócz zawartych w czterech Ewangeliach, Peyrat czerpał w nich także, z zimną rozważą dozwalającą dojść do historycznej pewności.

Nie wierząc w mądrość objawioną, Peyrat twierdzi, że umysł ludzki nie ma dwóch sposobów dołowania się prawdy; że nie ma dwóch historyj: jednéj analitycznej, studyjacej fakta, ważacej świadectwa, odrzucającej wszystko co jęj się podejrzaném wydaje; drugiej, przeciwnie, przyjmującej wszystko co jęj systematowi sprzyja, zapisującej wszelkie sprzeczności i strzegącej się zwątpienia jak zbrodni. Przyjmując tylko pierwszą, zakonkludował, że fakta, jako rzecz ludzka, powinny, bez wyjątku, ulegać kontroli rozumu ludzkiego; historyk zaś, powinien przedsięwziąć też same ostrożności, co sędzia mający rozróżniać fałsz od prawdy, ażeby *trybunał historyi* nie pozostał czczeniem słowem.

Tak pojmując rzeczy, Peyrat przystąpił do rozbioru podań ewangelistów. Książka jego nie jest właściwie historją Chrystusa, ale rozbiorem krytycznym ewangelii Jana, Marka, Łukasza i Mateusza.

Te cztery ewangelie porównywa słowo w słowo, dla pokazania w czém są zgodne a w czém różne. Niema w téj pracy żadnych rozpraw dogmatycznych, ani śladu tendencyjnej dążności: prosty rachunek, który, obliczony dokładnie musiał uczynić tyle, a tyle. Kwestye religijne

wcale nie dotknięte: autorowi chodzi wyłącznie o ludzką stronę Zbawiciela.

Książka zapewne nowe rozpęta burze. Ale zbijać Peyrata na wybranym przez niego gruncie, trudno: potrzeba zbijać nie teorye, które się do deklamacyi nadają, ale materyalne fakta, które lakonicznie sądzi rozsądek.

Słychać że Renan wyda wkrótce „*Żywot Śgo Pawła*.” Będzie to odpowiedź na zrecznie uknuty spisek pozbawienia Renana professorstwa, którego posiadanie już tylko samemu cesarzowi zawdzięcza.

Towarzystwo geograficzne odbyło w tym miesiącu swoje pierwsze walne posiedzenia na rok 1864. Zgromadzenie było bardzo liczne i świetne. Wiedzano, iż ma być dana dnia tego nagroda geografii, tudzież, że kilku członków ma czytać ciekawe sprawozdania z podróży. Oczekiwanie nie zostało zawiedzione.

Najprzód zabrał głos p. Walewski, i wymownie zbijał powszechnie czyniony Francuzom zarzut nieznamomości geografii. Postęp, jaki ta nauka od lat dwudziestu uczyniła we Francyi, zdaniem byłego ministra, odpiera dostatecznie lekkomyślne wyroki ludzi sądzących powierzchownie.

Czy pan Walewski dowiódł niedowiarkom, że Francuzi są biegłymi geografami? nie wiem; ale to pewna, że mówił pięknie i długo.

Po prezesie wystąpił angielski wędrowiec, którego odkrycie narobiło tyle wrzawy temi czasy: kapitan Speak dziękował Towarzystwu geograficznemu za obranie go członkiem swoim. Człowiek ten prosty i szorstki, mówił po angielsku: nieco zakłopotany obecnością tylu uczonych kolegów, z których każdy ważył jego słowa i mierzył go miarą erudycyi, która w odważnym Angliku zdaje się zajmować podrzędne miejsce, a obok jego olbrzymiej dzielności jest karlica.

Potém, pan Vivien odczytał raport z danój przez Towarzystwo nagrody. Nadgrode tę otrzymał pan Henryk Duveyrier, śmiały wędrowiec, którego imię zapisaném będzie obok Lavaillant'a, Mungo-Park'a, Barth'a i innych

odważnych eksploatatorów Afryki środkowej. Sprawozdawca uwydatnił z talentem, zasługi odróżniające pana Duveyrier od jego poprzedników. Na stole leżała rozłożona przed oczyma publiczności, wielka mappa zdjęta przez p. Duveyrier, podczas jego pobytu w pustyni Sahary i kraju Tuaregów.

Relacya z podróży do Madagaskaru pana Charnay, nader malownicza, zajęła mocno słuchaczy. Autor zapoznał ich dokładnie z mieszkańcami tamtych stron globu, ich wiarą, tradycjami, poezją, śpiewem, tańcem i strojem.

Następnie, pan Demersay, opowiadał swoje wrażenia z podróży... do archiwów hiszpańskich i portugalskich. Erudycya jego tak zajęła kolegów, że go słuchali godzin kilka, a odczyty innych członków odłożyli do przyszłego posiedzenia.

Skoro skończył Demersay, rozeszli się słuchacze rozmawiając o kapitanie Speak, który był żywą osobliwością posiedzenia. Po rozejściu się publiczności, Towarzystwo przystąpiło do odnowienia swojego bióra na rok 1864 i 1865.

Przy ogromnym rozwoju, do jakiego doszła obecnie fotografia, ilość zużywanego w jęj przyrządach srebra jest ogromna. W samém mieście Paryżu, na potrzeby sztuki fotograficznej wychodzi srebra rocznie za parę milionów franków.

Powyższy fakt stwierdził pan Régnault podaną Akademii Nauk rozprawą panów Davanne i Girard, odnoszącą się do fotografii i ulepszeń, jakieby w jęj proceder wprowadzić należało.

Najważniejszém z podanych ulepszeń, jest nowy prosty i łatwy sposób gromadzenia srebra rozpuszczonego w płynach używanych do operacyj fotograficznych. Oszczędność w tęg mierze byłaby nader pożądana, albowiem tylko trzy od sta srebra wziętego w użycie, pozostaje na odbiciu: 97 części spływa przy myciu i moczeniu.

Z tych srebrnych pomyj, tylko uczeni fotografowie, z pomocą zawiłych kombinacyj chemicznych umieli dotąd

wyławiać srebro; mniej biegli a pośpieszniejsi fotografowie wylewali kosztowną wodę do rynsztoka. Panowie Daranne i Girard oddali im wielką przysługę podając sposób zapobieżenia dość znacznej dla każdego z nich stracie. Zdaniem tych panów, dość zanurzyć w srebrzystej wodzie sztabkę miedzi, ażeby srebro natychmiast na dół opadło i ustało się w kształcie metalowej gąbki.

Ledwie rozniosła się po mieście wieść wynalezienia tak prostego środka zapobiegania marnotrawstwu, do którego ogół kunsztmistrzów słonecznych był zmuszony, fotografowie paryzcy skwapliwie poszli za radą dobroczyńcy, któremu w końcu roku zawdzięczą oszczędzonych parę milionów.

Nowa wystawa fotografii przygotowuje się obok wystawy malarstwa i rzeźby, którą w chwili kiedy piszemy, otwierają na Polach Elizejskich w Przemysłowym pałacu. Składa się ona z 3070 obrazów przyjętych; trzystu siedmdziesięciu dziewięciu odrzuconych przez przysięgłych, a wystawionych w pobocznej sali *Czyscowej*.

Wyszedł z druku trzydziesty piąty tom Biblioteki użytecznej (*Bibliothèque utile*). Publikacja ludowa dotyka tą razą wielkich zadań przeznaczenia ludzkości; nowy tom napisany przez Enfantin'a zatytułowano „*La vie éternelle, passée, présente et future*.”

— Wyszedł nowy poszyt *Archiwów Dyplomatycznych*: zawiera dokumenta odnoszące się do sporu brezylijsko-angielskiego, proces kryminalny rozbójników włoskich zabranych na francuzkim okręcie *Aunis*, tudzież kongres frankfurcki obradujący nad reformą Związku Niemieckiego. Na czele tego poszytu figuruje portret księcia Metternicha, posła austriackiego przy dworze francuzkim.

— Wyszło nowe wydanie rozprawy prokuratora cesarskiego p. Dupin, pod tytułem: „*Jésus devant Caïphe et Pilate*.” Jestto ze sądowniczego stanowiska badany proces Jezusa Chrystusa. Autor zastanawia się nad tém, czy Zbawiciel był *prawnie* czy *nie prawnie* na śmierć skazany? Przejrzawszy prawa rzymskie i Mojżeszowe, za *prawnością* wyroku się oświadcza.

— Członek Akademii Ernest Legouv   wydał ksią  k   pod tytu  em „*La Femme en France au dix-neuvi  me si  cle.*”

— By  y inspektor generalny nauk p. Cournot wyda   zajmuj  cy rzut oka na zak  ady naukowe francuskie, pod napisem: „*Des institutions d'instruction publique en France.*”

— „Wydano dawniejsz   prac   tera  niejszego ministra o  wiecenia pana Duruy, pod tytu  em „*Petite histoire des temps modernes.*” Jestto kurs historii powszechn  j zajmuj  cy trzysta dwadzie  cia o  m stronnic. Pan Duruy jest jednym z professor  w uniwersytetu, kt  rzy pismami i wy  kadem najwi  cej si   przyczynili do uwolnienia uczni  w od tak zwan  j *histoire bataille*, czyli historii bojownicz  j, kt  r   wy  cznie zapr  tano g  w   m  dzie  y, ledwie j  j napomykaj  c o zdobyczach trwalszych, jakie Francya poczyni  a nie na polu chwa  y wojenn  j. Minister dokonywa dzie  a profesora: wy  kad historii w szko  ach francuskich za jego r  z  w, zupełn  j uleg   przemianie.

— Edward Fraissinet by  y redaktor *Monitora Indyj Wschodnich*, wyda   opis Japonii pod tytu  em „*le Japon.*” Dzie  o wysz  o w dw  ch tomach z mapp   Malte-Brun'a.

— Karol Derosne przet  umaczy   z angielskiego na francuskie powie  c s  awn  j za kana  em autorki panny Braddon, pod napisem „*Testament John'a Marchmont.*” Powie  c t   zaliczaj   tu do lepszych p  od  w panny Braddon.

— *Wielki S  ownik Powszechny* pana Larousse, ro  nie z dniem ka  dym. B  dzie to najobszerniejsza publikacya tego wieku, przypominaj  ca Encyklopedy   Diderota i d'Alemberta. Autor wydawca sp  dzi   lat dwadzie  cia na gromadzeniu materya  w do tego dzie  a, teraz na wydawanie go po  wi  ci   ca  y maj  tek, gdy   niewiadomo czy za   ycia wy   one kapita  y odbierze. Rzecz jest redagowana w duchu zasad 89 roku: dotyka nawet wszystkich dra  liwych punkt  w historii sp   czesn  j.

Dziennik Ekonomist  w z miesi  ca marca, zawiera ciekawe artyku  y, jak n. p. „*Question des Banques.*” drugi artyku   pana Wo  wskiego. „*Des meilleurs Moyens de propager l'instruction*” przez Fryderyka Passy. *Listy o Banku pana Chevalier do pana Wo  wskiego.*” „*Zgromadzenia prowincjonalne za Ludwika XVI*” przez pana Courcelle-Seneuil i. t. d.

— Księgarz Hetzel zaczął wydawać pismo peryodyczne dla dzieci, p. t. *Magasin d'éducation et de récréation*, „głównymi redaktorami tego pisma są pp. Stahl, autor wielu ładnych powiastek dzieciennych, i Jan Macé, autor „*Kęsa Chleba*.” Co miesiąc wychodzić będzie jedna taka książeczka. Pierwsza każe dobrze wróżyć o przyszłości téj publikacyi, jak się zdaje wcale nie tuzinkowój i starannie illustrowanój.

— Znany poeta August Barbier wydał nowy tom poezyi pod napisem „*Les Silves*.” Są to wierszyki dość miłe, ale nie znać w nich ani cienia owój potężnej siły, jaka cechuje pierworodne dziecię tego pisarza, narodzone w gorących dniach lipcowych, a ochrzczone mianem *Jambów*.

